

Urodziłem się w rodzinie, w której mama i tata, babcia i niektóre ciocie i wujkowie bardzo kochali Pana Jezusa. Rodzice prowadzali mnie do Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan od dziecka i tam miałem kolegów i koleżanki. Zawsze wierzyłem, że Jezus Chrystus jest prawdziwy i zawsze miałem do Niego wielki szacunek i jakby bojaźń. Często rodzice wieczorami czytali ze mną i rodzeństwem Słowo Boże i razem się modliliśmy.

Mając jednak 13 lat i stojąc na nabożeństwie śpiewając ostatnią pieśń kończącą spotkanie poczułem i zobaczyłem, że nie należę do tych ludzi. Zobaczyłam jakby siebie gdzieś za mgłą, za jakby tunelem, który oddzielał mnie od tych ludzi, którzy śpiewali. Stałem ramię w ramię z wierzącymi i śpiewałem razem z nimi, jednak dotarło do nie, że nie należę do Bożej rodziny, że coś oddziela mnie od nich.

Będąc wychowanym w rodzinie kochającej Boga od razy wiedziałem o co chodzi. Wiedziałem, że skoro moi rodzice i znaczna część rodziny jest wierząca a Jezus Chrystus jest ich zbawicielem nie oznacza, że i ja jestem zbawiony. Bycie Bożym dzieckiem nie przechodzi z Ojca na syna. Nie jest dziedziczne. Przebywanie w kurniku z kurami nie oznacza, że jesteś kurą!

Dosadniej dotarło to do mnie jakiś czas później tego roku gdy usłyszałem świadectwo osoby pochodzącej z podobnej rodziny. Jej tata był pastorem a mama kochała Jezusa. Usłyszałem, że tak jak ja nie była zbawiona i musiała osobiście zdecydować czy chce iść za Jezusem i poprosić Go o przebaczenie grzechów.

Bardzo poruszyło mnie to świadectwo. Pamiętam, że tej nocy nie mogłem zasnąć. Miałem świadomość, że tak wiele wiem o Bogu, znam wielu chrześcijan, umiem się modlić, wiem jak znajdować poszczególne księgi w Piśmie Świętym. Ale wiedziałem również, że nie ma co się oszukiwać. Nie ma co grać świętoszka i udawać, że wszystko jest ok. Wiedziałem, że gdyby tej nocy Pan Jezus przeszedł po swój kościół jak mówi Boże Słowo to niestety mnie by nie zabrał. Myśl o tym spowodowała, że tamta noc była najczarniejsza w moim życiu.

Następnego dnia szybko pobiegłem do osoby z którą zaczęliśmy rozmawiać. Potem z niecierpliwością pomodliłem się do Pana Jezusa mówiąc Panie Jezu chcę być Twoim dzieckiem, chcę iść za Tobą, chcę Ciebie naśladować i kochać. Poczułem jak ogromny ciężar spada z mojego serca. Czuję prawie jakbym unosił się nad powierzchnią po której powinienem chodzić. Gdy wróciłem do domu i opowiedziałem rodzinie o tym wydarzeniu wszyscy bardzo się ucieszyli.

Przyszły jednak lata liceum. Bardzo wpasowałem się w środowisko kolegów. I chociaż przyznawałem się do bycia naśladowcą Jezusa, inne rzeczy zaczęły stawać się ważniejsze. Imponowało mi chodzenie w drogich butach, markowych ciuchach i ze sprzętem audio najdroższym jaki był na rynku. To powodowało, że czułem się kimś z kim inni nie mogą konkurować. Bardzo imponowała mi również popularność wśród kolegów nie tylko w klasie ale w całym liceum. Imponowało mi to, że większość dziewczyn zerknęła i chce nawiązać jakieś relacje. To wszystko spowodowało, że oddaliłem się od Boga pomimo iż co niedzielę nawet grałem w zespole uwielbienia.

Wielkim bodźcem który sprowadził mnie na ziemię była jednak nie zdana matura. Pamiętam, że wszystko się zawaliło! Miałem wokół moje szpanerskie „gadżety”, uderzały mnie słowa mojej nauczycielki matematyki, że jestem pierwszym jej uczniem, który nie zdał matury. Wstydzilem się przed kolegami i znajomymi. Chciałem się zaszyć i nie pokazywać nikomu a przecież do niedawna

fajnie było tak przejść przez korytarz liceum i pokazać się. Nagle zacząłem z niecierpliwością oczekiwać zakończenia roku szkolnego.

W tym czasie dzięki Bogu pojawił się ktoś, kto złapał mnie za ramię i powiedział, Ty będziesz ze mną od teraz czytać Boże Słowo. Od razu w głębi serca bardzo wiedziałem, że tego właśnie chcę. Że popularność, szpanerstwo czy gadżety do niczego w życiu mnie nie doprowadzą, że nic mi nie dadzą. Wiedziałem, że tak naprawdę potrzebuję tylko Pana Jezusa i Jego Słowa. Brakowało mi tylko odwagi, tego pierwszego kroku, który ta osoba pomogła mi zrobić.

Postanowiłem wówczas, że od teraz chcę służyć Pani Jezusowi. Zacząłem tak naprawdę z Nim żyć. Zacząłem regularnie czytać Słowo Boże i rozmyślać o Nim. Zacząłem prowadzić życie z modlitwą o różne sprawy. Zacząłem służyć z zborze w którym się wychowałem prowadząc spotkanie klubu młodzieżowego czy grup domowych a Słowo Boże, które rozważaliśmy wypływało z radością z moich ust.

Pan Jezus dał sens życia i radość, której ten świat i jego „gadżety” nie dadzą!

On dał mi życie, które nigdy się nie kończy, ponieważ odchodząc z tego świata mam zapewnione miejsce w niebie, które teraz przygotowuje Pan Jezus. A gdy już przygotowuje, przyjdzie po mnie i zabierze z tego świata, abym gdzie On jest i ja był.

Niech Panu Bogu będzie chwała!

Dawid